

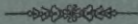
W SPRAWIE SZKÓŁ NASZYCH

PRZEZ * * *

Jakie sobie wychowamy pokolenie, taką
będziemy mieli przyszłość.

Zeszyt I.

NAUCZYCIEL.



LWÓW 1866.

NAKŁADEM HENRYKA GÓRSKIEGO.

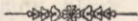
W SPRAWIE SZKÓŁ NASZYCH

PRZEZ * * *

Jakie sobie wychowamy pokolenie, taką
bądźmiemy mieli przyszłość.

Zeszyt I.

NAUCZYCIEL.



LWÓW 1866.

NAKŁADEM HENRYKA GÓRSKIEGO.

Z Drukarni Zakł. Narod. im. Ossolińskich.

Pod bezpośr. zarz. uprząw. dzierżawcy Alex. Vogla.

Wpisano do Księgi Akcesyj

Akc. Di. III 120111

W SPRAWIE SZKÓL WYKONANYCH



PLBIBN

CM 313743

Jakie copio wychowany podobnie, taka podobny nieli puzystofe

Essy I

NAUCZYCIELI

LWOW 1888

WYDAWCA HENRYK GOŚCIEC

W DROGACH KRAJOWYCH I OBLASNYCH
KRAJOWYCH I OBLASNYCH

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr /2011/ CM

W SPRAWIE SZKÓŁ NASZYCH.

Jakie sobie wychowamy pokolenie,
taką będziemy mieli przyszłość.

Sprawa wychowania publicznego coraz to bardziej porozumuje się z umysłami; zewsząd dochodzą głosy domagające się reformy szkół, odpowiedniej wymaganiom czasu, ustrojowi ducha naszego, a wiernej tradycjom narodu. Głosy te znalazły poparcie u mężów światłych a przejętych na wskroś duchem obywatelskim, którzy bądź piórem bądź słowem usiłovali sprawę reformy szkół postawić na czele spraw żywotnych kraju.

Po szarej i długiej nocy uważać należy chwilę obecną za przedświt zapowiadający blask słoneczny, który za pomocą Boga rozświetli kiedyś nasze niwy rodzinne.

Bo jeżeli nadzieja stanie się rzeczywistością, i na czele edukacji krajowej publicznej stanie magistratura poważna, złożona z mężów światłych, wtajemniczonych w tajniki serc i głów ludzkich, znających dokładnie kraj i jego potrzeby, miłujących gorąco rzeczy ojczyste, mężów, którychby szlachetność, hart duszy i życie do wszelkich poświęceń gotowe, było jasnym wzorem dla wszystkich; wtedy będzie-

my mogli powiedzieć: komisya edukacyjna*) w ostatnich chwilach Rzeczypospolitej ustanowiona a tak dobrze zasłużona Ojczyźnie powstała z grobu!

Ale wiele jeszcze trudów, wiele prac i wyteżeń nas czeka, zanim się słońca dorobim.

Dlatego hasłem naszym, hasłem jedynem, po którym wzajemnie poznawać się mamy, jest: praca. Z tem hasłem budzić się mamy i kłaść do spoczynku, ono nam będzie tym dobrym aniołem, co nas zawiedzie do doli upragnionej. Wśród tego prądu, co ma ogarnąć wszystkich, nie wolno nikomu, kto ma myśl ku dobru pospolitemu skierowaną, myśli tej nie wynurzać. Bo myśl wypowiedziana w dobrym zamiarze, w szczerej chęci służenia sprawie publicznej, przynieść musi dobre owoce, i szczerym chęciom Bóg błogosławi.

To przekonanie natchnęło mnie do rzucenia w świat kilku uwag, zaczerpniętych to z dziejów szkół,**) to z własnego doświadczenia. Zeszyt niniejszy zawiera uwagi nad

*) Na sejmie r. 1775 na wniosek Joachima Chreptowicza podkanclerza litewskiego ustanowiona. Polska ustanowieniem tej wiekopomnej magistratury, kierującej wychowaniem i oświeceniem publicznem, wyprzedziła pod tym względem wszystkie kraje, a jednak wyprzedziła je za późno! Ostatnie posiedzenie komisji edukacyjnej było dnia 10 kwietnia 1794 r. W sześć miesięcy potem dnia 10 października stoczył Kościuszko bitwę pod Maciejowicami. Dnia 4. listopada wziął Suwarów szturmem Pragę, we cztery dni poddała się Warszawa.

***) Słowa przytaczane w tej rozprawie wyjęte są z Ustaw komisji edukacji narodowej, dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisanych — w Warszawie, roku 1783.

stanem nauczycielskim w szkołach średnich i nad reformą tego stanu, reformą najważniejszą — w zakresie szkoły.

Mam mówić o stanie nauczycielskim — powiem przede wszystkim, jak ja go sobie wyobrażam, jakim go chcę mieć wraz z wszystkimi ludźmi zadanie wychowania publicznego pojmującymi; powiem, choć z góry przekonany jestem, że niejednemu pojmowanie moje mrzonką się wyda. To mnie nie straszy, bo wierzę, że Opatrzność nieraz i marzeniom wcielić się dozwala. A więc do rzeczy.

stanem nauczycielskim w szkołach średnich i nad reformę
 tego stanu, reformę najważniejszą — w zakresie szkoły.
 Mam mówić o stanie nauczycielskim — powiem prze-
 dewszystkiem, jak ja go sobie wyobrażam, takim go chce
 mieć wraź z wszystkimi ludźmi, zadanie wychowania pu-
 blicznego pojmujęm; powiem choć z góry przekonany
 jestem, najmniejszemu pojmowanie moje marniejsze wyda-
 To mnie nie strasz, do wraź, do wraź, do wraź, do wraź
 markiem wcielić się do wraź, A więc do rzeczy.

I.

Nauczycielem — mniemam — może być ten tylko, kto się przejął wysokiem powołaniem swoim aż do najtajniejszej głębi duszy, kto sobie powiedział, że chce być nauczycielem nie dla kawałka chleba ale dla spełnienia najtrudniejszego a oraz najzaszczytniejszego obowiązku obywatelskiego, kto o sobie zapomniał aż do zupełnego zaparcia siebie samego, kto, „przejęty ważnością urzędu i świętością powinności swoich, zabiera się do wykonania onych z jak największą gorliwością o pospolite ludzkości i ojczyzny dobro.” Taki „uważać siebie będzie jako obywatela służącego ojczyźnie w wychowaniu synów jej a współobywatelów swoich; rozważy istotę edukacyi człowieka i obywatela, jako ona zależy na tem, aby ucznia sposobnym ze wszystkich miar uczynić, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze. Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną: równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, szanowanie jako najświętsze własności

cudzej — to wszystko jest rzeczą edukacji i celem starań nauczyciela.”

Porównaćby można nauczyciela z artystą, który stawia świątynie, rzeźbi posagi, maluje obrazy, myślom swoim i ideałom kształty nadaje, i surowy materiał przekształca na dzieła świecące blaskiem piękna. Czem wyższy mistrz, tem piękniejsze dzieło. Tak samo ma się rzecz i z nauczycielem. „Przymioty jego rozumu i serca wpłyną na rozum i serce uczniów. Trzeba” — zatem — „nauczycielowi jasno widzieć rzeczy, znać grunt człowieka, skłonności, namiętności, pojętność każdemu wiekowi właściwą. Trzeba być pobożnym, czułym, nienaruszonym, sprawiedliwym, gorliwym o dobro pospolite ludzi, i szczególne swoich uczniów.”

Oto są ogólne zasady, których naczelnicy oświaty krajowej trzymać się powinni przy dobieraniu ludzi mających wychowywać przyszłych obywateli na pożytek kraju i ludzkości. Z tych ogólnych zasad płyną następujące kardynalne cnoty, które — według mnie — każdy nauczyciel posiadać powinien.

1. Religijność. Nauczyciel powinien być przede wszystkim religijnym w prawdziwym pojęciu tego słowa, to znaczy: powinien mieć poczucie zawisłości siebie i świata od Boga, poczucie przyprowadzone aż do zupełnej świadomości, że tak jest i że inaczej być nie może; — to pojmowanie Boga jako najdoskonalszego ducha powinno u niego być nie tylko dogmatem wiary, ale oraz aktem głębokiego przekonania, o które człowiekowi czystego serca i niezamąconych pojęć nie tak trudno. Lecz jak tu się przekonać, ażali kandydat nauczycielstwa jest rzeczywiście religijnym? Prawda, że trudno, bo któż zaglądnie aż do dna duszy człowieka? Dlatego sędzę, że nauczycielowi tyl-

ko w formie instrukcyi może być zaleconem, aby tej trzymał się zasady i w takim duchu wychowywał młodzież sobie powierzoną. Powie kto może na to: wszak takie instrukcyje istnieją, a zresztą w każdym zakładzie jest katecheta, i jego to rzeczą budzić religijność. Ja myślę, że te instrukcyje muszą być bardzo niedostateczne i usiłowania katechetów bardzo niedołężne, kiedy z każdym rokiem przybywa nam wielka mnogość niedowiarków, mnóstwo odstępców od wiary ojców naszych. I cóż się z nami stanie, gdy tę ostatnią twierdzą stracimy?

Owoż sądzę, że należy troskliwość podwoić, potroić i żądać, aby nauczyciel każdy wpajał tę szczytną cnotę uczniowi swemu na każdym miejscu, przy każdej sposobności. Czy otworzy przed nim dzieje ludzkości, pojedynczych narodów lub osobników, czy wykładać mu będzie prawdy matematyczne, snuć z nich wnioski, czy rozprawiać o logice, o psychologii, o metafizyce, czy zastanawiać się nad dziełami przemysłu i sztuki, czy mu przynieść roślinę i zwróci jego uwagę na jej cudowną tkaninę, czy mówić z nim będzie o prawdach fizykalnych, o przyrodzie w całości, o pojedynczych w niej zjawiskach, o słońcach, o gwiazdach, czy o niebios błękicie czy o wód kryształach, o morzu, o ziemi, o górach i dolinach, o łąkach i lasach, czy o burz i orkanów wyciu, czy o łagodnym wietrzyku tchnieniu, czy o niebiańskiej poezyi kształtach, o przepychu barw tęczowych, czy o woni konwalii leśnej — wszędzie i zawsze niechże mu wskazuje Boga objawionego, wszechprzutomnego i wpaja bez przestanku słowa wieszczca: „Gdziekolwiek jesteście i być możecie, tam chwała Pańska świeci w okół was i brzmi i śpiewa!”

2. Moralność — oto drugi warunek, bez którego nauczyciel jest jakoby marą nauczyciela. Ależ — powie niejeden — kto religijny, ten i moralny. Zapewne, że tak jest: kto jest prawdziwie religijnym, ten jest i moralnym w zupełnem pojęciu tego słowa. To tylko nieszczęście, że nie wszyscy umieją odróżnić formy od istoty, i wielu jest takich, co płaczą i wzdychają i modlą się i bez przestanku wołają: Boże, patrz jak my ciebie kochamy — ale cóż kiedy pomiędzy ich słowem a czynem wieczna jest przepaść. Głos bliźniego żebrzącego pomocy nie robi na nich żadnego wrażenia — widzieć będą konającego z głodu i westchną nad nim i kilka łez uronią, ale chleba mu nie dadzą, choć sami mają wszystkiego podostatkiem — widzieć będą omdlewającego z bólu, patrzeć na jego rany, a oni go pożałują i pokiwają głowami i powiedzą: co to za nieszczęście! biedny człowiek! — ale doli jego nie ulżą, bo nie mają serca, nie mają prawdziwej religii.

Owoż obowiązkiem nauczyciela jest na taką obłudną religijność, opartą tylko na formie bez wszelkiego uwzględnienia jej treści, zwracać uwagę uczniów swoich, budzić w nich moralność. A czyż może skutecznie wpływać nie będąc sam istotnie religijnym, moralnym, nie wykonywując obowiązków względem Boga, bliźnich i siebie?

Tyle w ogóle. Wśród wielu a wielu cnót, które wszystkie płyną z ogólnej zasady moralności, są i takie, które nauczycielom szczególnie i gorąco i przedewszystkiem należy zalecać. I tak najpierw: sprawiedliwość, sprawiedliwość dla wszystkich, sprawiedliwość bezwzględna. Nauczyciel nie posiadający tej cnoty wyrządza uczniom swoim nietylko tę krzywdę, że jest względem nich niesprawiedliwym, lecz oraz i drugą daleko dotkliwszą: uczy ich niesprawiedliwości, budzi w

sercach młodych nienawiść, sceptycyzm, wstręt do nauki, lekceważenie obowiązków, pogardę prawa — jednym słowem gubi powierzone sobie dusze.

Taka sprawiedliwość nie wyklucza ani łagodności ani miłościwego obchodzenia się z uczniami, owszem każdego nauczyciela staraniem winno być: zjednać sobie przywiązanie uczniów, okazując im szczerą, przyjacielską, ojcowską miłość, nie czczemi słowy ale samem postępowaniem, słodko i z osobna upominając, o zdrowie ich mając staranie, nawiedzając chorych, pomagając ubogim, ułatwiając wszystkim środki uczenia się i postępowania w enocie i t. d. Ale wystrzegać się powinien schlebiana namiętnostkom i dogadzania urojeniom uczniów, owszem winien takowe karcieć i wykazywać szkodliwość ztąd wynikającą tak dla duszy jako też i dla ciała.

Jak sam nauczyciel żadnych poświęceń, żadnych ofiar, szcędzić nie powinien, aby dać uczniom poznać swoją przychylność ku nim, tak również niechże ich nakłania do miłosiernych uczynków, do miłowania nie tylko osób bliskich, krewnych, przyjaciół, lecz oraz do obejmowania miłością wszystkich, ogółu; niech im wystawia, jak chwalebna jest rzeczą poświęcać się dla drugich, dla kraju, dla ogółu — niechaj w ten sposób budzi w nich ducha obywatelskiego a wszelkie zarody egoizmu wyplenia troskliwie i strzeże dusze od tej szkarady, jak strzegą ciała od zarazy morowej.

Szczerłość i otwartość, oto dalsze cnoty mające zdobić nauczyciela. Otwarty i szczerzy łatwo do tego nakłoni uczniów, gdy wszelkie plotki, donoszenia jako hańbiące i poniżające godność człowieka surowo karcieć, jako najzjadliwszą truciznę ze szkoły rugować będzie. Choć z drugiej strony umyślne zatajanie prawdy tam, gdzie chodzi o wykrycie

jakiejs podłości i nieczemności a tem samem o zapobieżenie szerzącej się demoralizacyi, prawdy, którą wypowiedzieć śmiało, bez ogródki, w oczy winnemu jest rzeczą sumienia — zatajanie takiej prawdy byłoby nietylko źle zrozumianą zasadą solidarności koleżeńskiej, lecz oraz złem hamującym postęp i poprawę obyczajów.

Czułe i tkliwe serce, chrześcijańska miłość, przyjaźń, skromność i pokora połączone z przyzwoitą dumą, wstręt do kłamstwa i obłudy, słowność, punktualność, zamiłowanie do ładu i karność są to wszystko zalety piękne, i bez odetchnienia powinien je nauczyciel wpajać w młode dusze, czegoby jednak nie potrafił, gdyby jemu samemu cnót tych brakowało. Ale to jeszcze nie wszystko, to nie wystarcza: przyszły obywatel ma się kiedyś spotkać z rozmaitego rodzaju przeciwnościami, ma walczyć o zasady, o najświętsze prawa — a do skutecznej walki potrzeba hartu duszy, konsekwentności, mocy charakteru; dlatego też należy uczniów płci obojej do tego od najmłodszych lat zaprawiać, wszelką czułośćkowość, lękliwość, tchórzostwo wyćpiąć a natomiast wszelkimi siłami uszlachetniać serca, hartować umysł i ciało. Ale powtarzam raz jeszcze: uczeń ma mieć żywy przykład w swoim nauczycielu, bo jeżeli go mieć nie będzie, to zaledwo trochę tylko do rozumu przyjdzie i pocznie się zastanawiać, a powie sobie: „uczy mnie inaczej a inaczej robi.” A przyszedłszy raz do takiego rozumowania, nie mając przed sobą żywego ideału, pójdzie sam drogą swego nieszczęsnego wzoru.

Wiele, bardzo wiele dałoby się w tym przedmiocie powiedzieć, dodam jednak to tylko, co uważam jeszcze za konieczne u nauczyciela. Oto życie pod każdym względem

bez skazy, zamiłowanie do rzeczy ojczystych bez potępiania obcych, w których coś istotnie dobrego i naśladowania godnego znajdzie, wstręt do wszystkich przesądów, do form starych spleśniałych, nie odpowiadających duchowi czasu i postępu, z należytem poszanowaniem przeszłości, z oddaniem czci ludziom, których imiona jako gwiazdy jasne świecą na tle dziejów — a przy tem wszystkim: postępowanie pełne godności, harmonii i rozważliwej sumiennosci jak największą w wykonywaniu obowiązków. Co do postępowania godnego i beznamietnego wyraża się komisya edukacyjna w następujący sposób: Nie obrażać uczniów mową dumną, zapalczywą, próżną, grubiańską. Poznają jego charakter; prędkość, lekkość jego przywiedzie ich do pogardy. A co do ścisłego wykonywania obowiązków tak się wyraża: Sprawia sobie nauczyciel poważanie, kiedy przepisane ustawy komisyi jak najściślej zachowywać będzie, nie ubliżać im przez żadne względy urodzenia, przywiązania, pokrewieństwa; kiedy jak najdokładniej powinności swoich pilnować będzie, odejmując mocą przykładu dzieciom wszelką okazyję i pozór wyjmowania się z swoich obowiązków.

Tyle o moralności. Nie piszę więcej, bo ani czas mi na to nie pozwala ani zakres niniejszej rozprawy. Dodać tu tylko muszę, że uwagi już wypowiedziane i te, które jeszcze wypowiem, nie mam za nic innego, jak tylko za myśli sporadycznie rozrzucone, mogące jak z jednej strony zwrócić uwagę publiczną na brak prawdziwych nauczycieli i na niedostatki w teraźniejszym systemie edukacji szkolnej, tak z drugiej może skłonić kogoś do napisania książki o sposobie uczenia, obejmującej zasady pedagogii, zaczerpnięte nie tyle z książek tego rodzaju, których obce literatury mają podostatkiem, jak raczej z doświadczenia

własnego narodu w tej mierze — książki uwzględniającej nasze tradycje i odrębną organizację duchową a stojącej na wysokości cywilizacji europejskiej.

3. Trzecim z kolei warunkiem kardynalnym, którego wymagać od nauczyciela mamy prawo i obowiązek, jest: **Wiedza**. Nauczyciel powinien najpierw znać dokładnie całą dziedzinę nauki, której specjalnie udziela uczniom, a więc nie tylko sam przedmiot nauki powinien mu być znany dokładnie lecz oraz i cała jej literatura. Wypływa ztąd, że nauczyciel nie może się ograniczać na to, czego się nauczył w uniwersytecie, i musi postępować z rozwojem umiejętności, której się oddaje, tak, aby w każdym czasie mógł zdać sprawę z najnowszego jej postępu. Pomimo tego wszelkie skrypta, dawane od nauczycieli według ich własnego widzimisię, uważam na niewłaściwe jako rozrywające jedność w planie nauki, a książki elementarne co lat kilka układane za konieczne dla uczniów. Tylko zmodyfikowanie tego, coby w nich było zastarzałem, pozostawić należy nauczycielowi, który obowiązany jest książki elementarne z jak największą pilnością przeczytać, ich układ i osnowę z gruntu zrozumieć, naukę w nich zawartą i sposób prowadzenia onej zupełnie przejąć, rachować się z sobą samym po szkole, rozmyślać o postępach swoich, myśleć i rozważać jeszcze więcej niż czytać.

Inne nauki udzielane w zakładzie znać powinien każdy nauczyciel do tyła, aby nie tylko w nagłym razie potrafił kolegę uczącego innego przedmiotu zastąpić, lecz oraz aby mógł przy sposobności zwracać uwagę uczniów na związek

umiętności ludzkich, na ich wspólne źródło i cel spólny. Oprócz gruntowych wiadomości w przedmiocie swojego zawodu i stosownego obeznania się z innymi przedmiotami nauki szkolnej powinien nauczyciel znać główne zasady antropologii, powinien, jak powiada komisya edukacyjna, nie tylko czytać dzieła dobrych logików dających poznawać postępowanie i związek myśli człowieka, czytać książki o sposobie uczenia, lecz oraz starać się o poznanie charakteru, skłonności, przymiotów każdego ucznia z osobna. Fizyologia w ogóle a fizyologia człowieka w szczególności, główne zasady higieny również nie powinny mu być obce, jeśli ma mieć staranie nie tylko o zdrowie duszy lecz oraz i o zdrowie ciała uczniów swoich. Przy tem wszystkiem czystość języka ojczystego, na który u nas niestety tak mało wagi kładą, a który nam jest najdroższą spuścizną po przodkach, skarbem, którego nam nie wolno kazić pod klątwą zatracenia; dalej dar wymowy, dar łatwego udzielania, roztropność pewna, rutyna dydaktyczna i takt pewien, — są to wszystko nie ozdoby lecz nieodzowne warunki, na które należy kłaść bardzo mocny nacisk.

Co do ostatnich wymagań, tak wyraża się komisya edukacyjna: Niech uważa, co się ma mówić, co zamilczeć. Nigdy nie mówić w szkole, czego sam jaśnie nie rozumie, na co się nie nagotuje, coby nad pojętność uczniów było. Mówić, odpowiadać grzecznie, przyjemnie do zadosyć uczynienia.

Pomnieć, że z ludźmi rozumnymi sprawa, chociaż z dziećmi sprawa. Mówić z niemi zawsze rozsądnie i zrozumiale, z przywoitem jednej rzeczy z drugiej wnoszeniem, i doziierać, aby oni sami podług pojętności i wieku swego takimże sposobem o rzeczach mówili, jest wprawiać uczniów

w zdrową i praktyczną logikę, to jest w gruntowny rozsądek, który ma być przewodnikiem człowieka w całym jego życiu, w publicznych i domowych sprawach, i bez którego dowcip i nauki stają się próżnemi i szkodliwemi. A w innym miejscu: „Rozpoczynając każdą naukę i w każdej onejże części przełożą nauczyciele jaśnie uczniom swoim, na co się ona w życiu ich przyda; które przełożenie na końcu tejsze nauki powtórzone będzie.

W sposobie prowadzenia nauki nieodstępnie trzymać się będzie tego prawidła, aby nigdy nie kłaść rzeczy albo wyrażeń ogólnych, ile możność, przed szczególnymi, trudniejszych przed łatwiejszemi, złożonych przed pojedynczemi i prostemi, oderwanych myślą (*abstracta*) przed podpadającemi pod zmysły (*concreta*).

Ogólnie w każdej nauce profesorowie starać się i dozierać powinni, aby ich uczniowie więcej na rozum i pojęcie niżeli na pamięć uczyli się. Nieprzerwanem nauczyciela usiłowaniem być powinno, aby młodź sobie poruczoną wprawiał w zastanawianie się nad rzeczami, myślenie i uważanie przez siebie samych: do tego nauki, kompozycye, wszelkie ćwiczenia stosowne być mają. Są rzeczy i okoliczności, które otaczając młodego same przez siebie uczyć go zdolne są: należy do roztropności nauczyciela bez wyraźnej około nich nauki umieć tylko skierować umysł i zastanowić przyzwoicie uwagę i zmysły ucznia.

Takie są obowiązki nauczyciela, i tak powinny one być wykonywane, aby nauczycielstwo było kapłaństwem. Więc z namaszczeniem świętem powinien doń przystępować każdy podejmujący się tej ważnej usługi ojczyźnie swojej. — a „kto nie roztrząsa dobrze obowiązku, który bierze na siebie, sił, które przynosi, „kto nie czuje w sobie dość

mocy do podołania tym trudnym sprawom, ten nawet niech się nie kusi o dostąpienie zaszczytu zostania nauczycielem, bo pierwaj czy później obudzi się w nim sumienie, które mu wyrzucać będzie, że i siebie zmarnował i sprawie popolitej źle się zasłużył. Tym zaś, którzy w nauczaniu niczego nie zaniedbują, •cokolwiek człowieka pobożnym ku Bogu, oświeconym i enotliwym w całym życiu, a zatem sprawiedliwym i czułym względem bliźnich, dobrym Ojczyzny synem, szlachetnym w zdaniach, posłusznym prawu, znającym swobody swoje, około własnego dobra opatrzny, czynić może;• niczego nie opuszczają, •cokolwiek do wychowania zdrowego, męzkiego, od wymysłów płochych dalekiego służy, cokolwiek do uszczęśliwienia osobistego i powszechnego prowadzi — tym i przez powołanie a posługi ich, i przez pożytki, które z nich kraj odbierać ma, wszelka cześć, wysokie poważanie i okazanie wdzięczności zaręczyć należy. •

II.

Spyta mnie teraz każdy, a spyta słusznie, z kąd wziąć takich nauczycieli, kiedy u nas ludzie, którzyby z rozumem i sercem i żywotem czystym łączyli wiedzę*), a przytem chcieli oddawać się nauczycielstwu, należą do zjawisk tylko. Prawda, niezaprzeczonej prawda, ależ właśnie, gdyby inaczej było, nie potrzebowalibyśmy żadnej reformy.

Chcąc więc mieć nauczycieli w powyższym duchu, musimy ich sobie pierwej stworzyć. A smutnoby było, gdybyśmy nie potrafili tego dokazać. Wszak młodzież nasza nietylko serca posiada złote ale i zdolności, których nam obcy zazdroszczą. Grunt więc jest dobry, ziemia pszeniczna, chodzi tylko o to, aby dobre na niej zasiewać ziarno. A ziarno dobre i dobrze zasiane, oto ludzka sprawa, reszty Bóg dokonywa.

Pytam się, dlaczego nie mamy takich nauczycieli, którym z spokojnem sumieniem moglibyśmy powierzać przyszłość kraju, poruczając im dzieci nasze? Odpowiedziećby można na to: coż winni nauczyciele skrępowani terazniejszym systemem szkolnym, jak mają uczyć dobrze, kiedy mają ręce związane. Nie wchodzę w tej chwili w system i

*)Używam niechętnie tego wyrazu według mnie niepolskiego, ale powszechnie w znaczeniu powyższem używanego, zamiast którego możnaby powiedzieć zgodnie z duchem języka: umiejętne wykształcenie.

powiadam: prawdziwi nauczyciele mogliby i przy lichym systemie oddawać ważne usługi krajowi. Lecz coż, kiedy u nas najczęściej nie ci garną się do nauczycielstwa, którzyby z powołania chcieli te tak ważne w kraju urzędy sprawować, lecz ci, których losy przeciwne zmuszają do tego stanu, rokującego im na pozór lepsze i rychlejsze korzyści, aniżeli inne zawody. Wkrótce przekonywają się oni, że rachuby ich były mylne, nauczycielstwo staje się im rzemiosłem, rzemiosłem twardem, niekoniecznie zyskownem, a więc tem samem zniechęcającem do pracy. To jedna przyczyna. Czy nie ma już innej? A ci, co z powołania są nauczycielami, co od chwili poczucia obowiązków w obec Boga, ludzkości i kraju ciągle tylko marzą o nauczycielstwie jako najzaszczytniejszej usłudze obywatelskiej, czyż ci nie mogą być nauczycielami właśnie takimi, jakich nam potrzeba? Mówię bez wahania, że i ci nie mogą odpowiedzieć posłannictwu swojemu. A składa się na to cała ich przeszłość przednauczycielska i całe ich położenie podczas nauczycielstwa.

W gimnazyum uczą się wiele, ale nie uczą się tak, aby ta nauka przeszła w ich krew i soki. Cechą bowiem nauki gimnazyalnej u nas jest powierzchowność, dyletantyzm w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Ukończony gimnazjalista rozprawia o wszystkim, lecz Bogiem a prawdą nie dobrze nie umie. Nawet ci, którzyby mieli ochotę podczas nauk gimnazjalnych w tym lub owym przedmiocie nabyć gruntownej wiedzy, nie mogą jej nabyć pomimo najlepszej woli; tak są obarczeni różnego rodzaju preparacyami, marnującymi czas a nie przynoszącymi istotnej korzyści. Zarówniejszy znajdzie ledwo kilka chwil wolnego czasu, aby liźnąć nieco francuzczyzny, rysunków lub gry na jakim

instrumencie; uboższy, aby odbyć lekcję, zabezpieczającą mu nędzne utrzymanie. O odpoczynku, o gimnastycznym ćwiczeniu ciała, o przechadzce dającej zdrowie, o grze na wolnym powietrzu, o kąpeli w lecie, o tem wszystkim uczeń chcący odpowiedzieć wszystkim wymaganiom terażniejszej szkoły nawet marzyć nie może. I coż się dzieje? Oto dusza lichą a niepożywną karmiona strawą marnieje, a ciało umęczone traci świeżość młodzieńczą i siłę. A dopieroż gdy przyjdzie tak zwana matura (*examen maturitatis*), matura w formie najniewłaściwszej, jaką sobie tylko można wyroić, ile to męki, ile udręczenia pamięci, a pożytku prawie żadnego!

Bo gdzież podobna, aby uczeń, chcący podolać wszystkim wymaganiom drugiego kursu 8mej klasy, był oraz w stanie powtórzyć sobie wszystko, czego się kiedykolwiek w gimnazyum uczył a może i nie uczył. Powiadam: uczył a może i nie uczył — bo przy dzisiejszym sposobie uczenia nie ma żadnego ładu, żadnej jedności w planie nauki: jeden nauczyciel uczy tak a drugi inaczej, jeden uważa to za konieczne, co drugi jako mniej ważne i nienależące do istoty rzeczy opuszcza, jeden dyktuje skrypta, drugi wykład tak prędko, że nie można za nim zdążyć ani myślą ani piórem, inny trzyma się książki, jednemu ta książka przypada do gustu drugiemu tamta, ten wykład nadto popularnie i w takiej formie, jakby miał do czynienia z chłopcami, którym nie potrzeba zgłębiać dokładnie rzeczy i tylko jakie takie o niej powziąć wyobrażenie — czem naturalnie przyzwyczajają uczniów do powierzchowności, a tem samem odzwyczajają od myślenia i gruntowności — inny znowu chcący się otoczyć jakimś nimbem niezwykłej uczoności wykład ucziom tak, iż w najlepszym razie

oni go nie rozumieją, najczęściej zaś tak, że ani oni jego ani on sam siebie zrozumieć nie zdoła.

A dodać do tego jeszcze i tę okoliczność, że co chwila nauczycieli zmieniają; chłopiec, nim ukończy gimnazjum, mało mówię od piętnastu nauczycieli uczy się tego samego przedmiotu, więc piętnaście systemów i systemacików przeszło przez jego głowę, a on musi się teraz zastosować do szesnastego, aby złożyć *examen maturitatis*.

Gdyby ktoś zamknął się na lat dwadzieścia i powiedział sobie: wymyślę sposób uczenia na powolne zniedołężnienie rodzaju ludzkiego, któryby przy ogromnem obciążeniu, przy pracy rujnującej umysł i ciało, nie wydawał innych owoców prócz bardzo miernych, mających się tak do łożonej pracy jak np. jeden do dziesięciu, ten zaprawdę nie potrafiłby nic bardziej zbliżonego do swojego ideału wymyśleć.

Pomijając więc system naukowy w zasadzie z wszystkimi jego niewłaściwościami i niepraktycznościami, samo przeprowadzenie, zastosowanie tego systemu mieści w sobie tysiące niewłaściwości, tysiące błędów, nie dających uczniowi prawdziwego wykształcenia duchowego a żadnej edukacji fizycznej.

A uczeń chcący oddać się nauczycielstwu musi według rachunku prawdopodobieństwa jeszcze mniej korzystać, jeszcze gorzej wychodzić na tem, aniżeli inni jego koledzy; jest bowiem zwykle uczniem ubogim, nie mającym żadnych stosunków z sferami wyższemi, więc tem samym pozbawionym protekcji a z nią sposobności dostania stypendyum, i skazanym na dawanie lekcji za bardzo lichą cenę, *) pod-

*) Słyszałem często, a kilka razy miałem nawet sposobność przekonać się o tem, że uczniowie ubodzy z klas gimnazjalnych u-

czas gdy jego koledzy zamożniejsi cieszą się protekcją mecenasów, i często nawet bez celowania w naukach i obyczajach otrzymują stypendya z grosza publicznego, przekazanego przez szlachetnych fundatorów najuboższym i najlepiej zasłużonym.

Po złożeniu matury wstępuje przyszły nauczyciel na uniwersytet jako uczeń wydziału filozoficznego. Pomijam i tu system przestrzegany przez profesorów uniwersyteckich, którzy, zamiast wykładać słuchaczom swoim naukę rzeczywistą i nauczycielowi potrzebną, wykładają napiętrzone systemata czczych frazesów i nieużytecznych formułek zowiąc to szumnie uczonością niemiecką. Tak marnieją talenta a raczej rozbryzgują się na tysiączne talenciki, zużywają na rozmaitych kruczkach i figlach filologicznych i niefilologicznych, a uczniowie zamiast stać się mądrymi stają się mędrkami. Nie chcę ja przez to ubliżać erudycyi germańskiej, owszem cenię ją bardzo, ale mam to przekonanie, że prawdziwa ta erudycya z Niemiec do nas rzadko kiedy przybywa. Lecz pomijam to, bo nie zamierzyłem rozwodzić się nad szkołą główną ani też nad przesadzaniem roślin z Niemiec do nas i nad słabą ich wegetacyą w ziemi lodów i niedźwiedzi, i twierdzą stanowczo, że nawet przy najlepszym systemie praktykowanym w uniwersytecie kandydat nauczycielstwa wśród dzisiejszych okoliczności potrafił-

dzielali dziennie cztery godziny lekcji za cztero- lub pięcioreńskowe wynagrodzenie miesięczne.



ny chyba wtedy wykształcić się na człowieka mogącego przynieść krajowi pożytek rzeczywisty, gdyby posiadał przynajmniej tyle majątku, aby podczas studyów uniwersyteckich mógł się spokojnie, bez trosk o chleb powszedni, oddać studyom swojego zawodu. O stypendyach naturalnie nie ma co mówić, bo pomijając niedostateczność środków, które dają stypendyum o 150 reńskich przy terazniejszej drożyznie i przy tej okoliczności, że uczeń wydziału filozoficznego przynajmniej kilkadziesiąt reńskich na książki rocznie wydawać musi, pomijając to wszystko: na 15 kandydatów nauczycielstwa zaledwo jeden może się policzyć między tych szczęśliwych, którym fatum stypendyjne się uśmiechnęło, reszta zarabia sobie na chleb, a zarabia udzielaniem lekcyi. Trochę zastanowienia wystarczy, aby poznać, że udzielać lekcyi w celu zapracowania sobie na utrzymanie i na książki, i równocześnie być uczniem dopełniającym swoich obowiązków, bez nadwężenia sił fizycznych i duchowych jest prostem niepodobieństwem. A czyż to ma być celem przyszłego nauczyciela? Niech nikt nie zastosuje tutaj znanego frazesu: *docendo discimus*, niech nikt nie mówi, że kandydat nauczycielstwa udzielaniem lekcyi przysposabia się do przyszłego zawodu. Między korzyścią, jaka ztąd wypływa dla przyszłego kandydata w skutek nabrania pewnej rutyny, a czasem łożonym na nabranie tej rutyny daniem lekcyi podczas studyów nie ma żadnego stosunku. Po ukończonych naukach mógłby kandydat w przeciągu kilku miesięcy więcej nabyć wprawy, aniżeli podczas długoletniego udzielania lekcyi po omacku, że tak się wyrażę. *)

*) Lekcyi prywatnych mogliby kandydaci egzaminowani udzielać.

Nie ma tu więc żadnego stosunku pomiędzy pracą a owocem jej, na czem nietylko indywidua lecz bardziej jeszcze kraj traci.

Kto zna choćby tylko elementarne zasady ekonomii politycznej, ten mnie łatwo zrozumie, a kto ich nie zna, tego dla wytłumaczenia rzeczy zapytuję: człowiek zarabiający dziennie tyle tylko, ile warte jest śniadanie, które codziennie zjada, czyż potrafi istnieć bez pomocy drugich, bez robienia długów i t. d., czy więc człowiek taki nie jest raczej ciężarem aniżeli pomocą społeczeństwu?

A gdybyśmy temu człowiekowi pomogli, gdybyśmy mu nawet przez jakiś czas zupełne utrzymanie dawali na to, aby mógł się usposobić na człowieka użytecznego, któryby potem potrafił zapracować nietylko na opędzenie wszystkich potrzeb życia lecz oraz na zapłacenie zaciągniętego długu, i którego praca prócz tego przynosiłaby jeszcze krajowi istotny pożytek, — czyż nie postąpilibyśmy i sumiennie i rozumnie?

Analogia pomiędzy onym człowiekiem a kandydatem nauczycielstwa, który udzielaniem lekcji czas marnuje i tylko lichu przysposabia się do przyszłego zawodu, jest zbyt bliską, dlatego jej nie komentuję. Ale to jeszcze pół biedy byłoby takie udzielanie lekcji za nędzny grosz, takie marnowanie najpiękniejszego czasu, najlepszych sił i zdolności, któreby zupełnie inaczej zużytkować można, takie zaniedbywanie wykształcenia zawodowego — to wszystko jakkolwiek prykre, nie jest jeszcze najciemniejszym cieniem tego obrazu. Znam ja uczniów filozoficznego wydziału, którzy literalnie nie mają co jeść, całe tygodnie przepędzają o suchym chlebie, mieszkają w wilgotnej i niezdrowej stancyi, nie mogąc żadnej lekcji znaleźć, nawet takiej, za którąby

mogli mieć miesięcznie trzy reńskie. To są fakta. Proszę się przenieść w sytuację takiego biedaka i proszę osądzić, czy on może uczyć się na seryo, czy kraj może wiele liczyć na gruntowne wykształcenie takiego kandydata?

Myślałby kto może, że takie pozostawienie kandydatów nauczycielstwa ich własnemu losowi dzieje się tylko ze szkodą ich wiedzy. Jakkolwiek już ten sam jeden взгляд aż nadto jest wystarczający, aby kraj zajął się szczerze tymi, którzy mu mają dostarczać światłych i użytecznych obywateli, a tem samem dóbr moralnych i materyalnych — to jednak jest jeszcze inny взгляд, którego ludzie dbający o rzeczywiste dobro kraju z oka spuszczać nie powinni. Bieda i nędza prowadzi częstokroć do niemoralnych uczynków a więc i do niemoralności. Kandydat nauczycielstwa walczący dzień w dzień z biedą a nieraz i z głodem łatwo może dopuścić się uczynku niemoralnego. Że tu przytoczę tylko taki przykład: brak środków zmusza biedaka nieraz do odwiedzania traktyerni, gdzie za tani grosz można dostać pożywienia; traktyernia taka zazwyczaj połączona jest z szynkiem; cóż więc dziwnego, że na znękanego, często przeziębionego, rozdrażnionego przyjdzie pokusa zapić biedę? Tak robi raz, drugi a nareszcie to, co z początku było wyjątkiem, stanie się regułą — nałogiem.

Tak to się dzieje, że właśnie pośród tych ludzi, którzyby powinni być wzorem enoty, znachodzimy częstokroć ludzi nałogowi oddanych. — Inny znowu, walczący ciągle z niedostatkiem, łaknący nieraz chleba, powie sobie: Co tam moralność, co tam zasady! — chłodno i głodno! zasada główna, aby było co jeść!

A kto sobie tak powie, kto raz, drugi w imię tej zasady postąpi, komu ona stanie się przewodnią, czyż może być

potem nauczycielem moralnym? Żądamy od nauczyciela, aby nie był drażliwym, złośliwym, aby mowa jego była pełna słodyczy, spokoju i wyrozumiałości. Ależ czy może człowiek, który przepędził młodość, najpiękniejsze lata, wśród głodu, niedostatku, człowieka, którego nędza, brak pierwszych potrzeb życia, zrujnowały zupełnie, którego dusza i ciało szwank poniosły, w którego sercu skeptycyzm się zagnieżdżył, którego świat nie przytulił miłostnie do łona, czyż może człowiek taki być potem wyrozumiałym i słodkim, czyż może on kochać? Owszem odwrotnie: pierwsze, lepsze uchybienie ucznia wprawia go w gniew, i nie raz uczuwa w sobie chętkę odemszczenia tego na chłopcu, co społeczeństwo przeciw niemu zawiniło. Śmieszna to zemsta a jednak ludzka. A gdyby pomimo wszystkich cierni, które w sercu nosi, był czułym i tkliwym, gdyby był człowiekiem i rozumu jasnego i serca dobrego, toby musiał być wyjątkiem chyba — a na takie wyjątki czyż możemy liczyć? Nędza więc i bieda materyalna, brak pierwszych potrzeb życia, gubi niejednego kandydata, robi z niego potem nie człowieka mającego być wzorem lecz istotę budzącą wstręt i odrazę.

Prawo powiada, że po ukończeniu *triennium* w uniwersytecie może kandydat przystępować do egzaminu nauczycielskiego. Proszę mi pokazać choćby jednego tylko kandydata, któryby po ukończeniu trzechlecia złożył był egzamin profesorski w szkole głównej lwowskiej.*)

*) Jak powszechnie wiadomo, Uniwersytet Jagielloński nie posiada dotąd mocy wydawania patentów na nauczycieli.

Przyczyny tego zjawiska są rozmaite. Najpierw examiny z trzech lat naraz jest w każdym razie za trudny; powtóre profesorowie uniwersyteccy wymagają daleko więcej nie rzeczywistej nauki ale jakiejś w tysiące drobiazgów wchodzącej, w ogóle a tembardziej w szkołach średnich do niczego nieprzydatnej, erudycji, aniżeli jej w trzech latach przy największej pilności, najlepszej pamięci i zupełnie swobodnej głowie nabyć można. Jakże jej więc mają nabyć ci, którzy nie mają co jeść? Kto zatem ma lekcyje, ten po ukończeniu trzechleciu nie zgłasza się nawet do examinu, bo wie z góry, że otrzymałby odpowiedź: *„Sie können noch warten!“* — i chodzi dalej na uniwersytet z nadzieją w sercu, że kiedyś przecie patent nauczycielski sobie wychodzi. Tak mijają miesiące, mijają lata, i kandydat starzeje się — w uniwersytecie. Komuż nie znany pewien filolog (teraz już rzeczywisty nauczyciel), który przed laty był uczniem tutejszego uniwersytetu i wyglądał całkiem jak starzec kilkudziesięcioletni? A jest to człowiek nieposzlakowanych obyczajów, którego praca i tylko praca żmudna, drobiazgowa, bezowocna, praca bez tętna i życia tak zdrowia pozbawiła. A czy to jedyny exemplarz? Gdzietam! Ucznia wydziału filozoficznego, kandydata nauczycielstwa poznasz zdaleka po wybladłych licach, zapadniętem oku i cerze jak wosk bladej — tak bieda i praca spólnie go pożerają. —

Ci zaś, którym środki niepozwalają dłużej pozostać w uniwersytecie, starają się o suplenturę; większa część rozprasza się po prowincyi, mniejsza zostaje w jednym z gimnazjów lwowskich. Tym przynajmniej wolno marzyć, że po kilkuletniej mozolnej i podwójnej pracy potrafią ten nieszczęśny examiny sklepać.

Suplenci zaś na prowincyi i tej nadziei są pozbawieni, muszą pierwiej sobie „zasługi zbierać,“ aby mogli się spodziewać, że ich potem kiedyś na koszt rządu do Wiednia wyszlą, gdzie znów dwa a nawet trzy lata do examinu przysposabiać się muszą. Otrzymaawszy nareszcie patent wracają do kraju lecz najczęściej bez zdrowia, z rozwiniętą chorobą piersiową, raczej do cieniów podobni aniżeli do ludzi żywych.

„Czas“ krakowski zwracał już uwagę kraju na te nieszczęsne ofiary, wymieniając kilku bardzo dzielnych młodzieńców tak wczesnie nędzą i tym pobytem w Wiedniu do grobu wpędzonych, ale głos „Czasu“ był dotąd głosem wołającego na puszczy. —

A los suplentów w stolicy czy o wiele lepszy? Dwadzieścia lub siedemnaście *) godzin tygodniowego zajęcia w szkole, przygotowywanie się do lekcyi, prowadzenie katalogów, sprawozdania miesięczne i semestralne, wypełnianie rozmaitych innych rubryk, konferencje tygodniowe i miesięczne, załatwianie spraw bieżących pomiędzy uczniami nadewszystko zaś poprawianie niezmiernej liczby zadań, czasem i trzystu na miesiąc, — a przytem przygotowywanie się do examinu nauczycielskiego, czyż to wszystko razem nie musi koniecznie podkopać zdrowie, choćby ono było nawet żelaznem?

Szczęśliwsi z tych stołecznych suplentów uzyskują po kilkoletniej służbie i długich korowodach *) tak zwane zmniej-

*) Filologowie obowiązani są uczyć tygodniowo 17, nanczyciele innych przedmiotów 20 godzin.

*) Podają o to do ministeryum.

szenie godzin (*Stundenverminderung*) tak, że zamiast 20 lub 17 — 10 lub 8 godzin w tygodniu szkole poświęcać muszą.

I to wielka już łaska, której nie wszyscy dostąpić mogą; a jednak i ta wielka łaska na niewiele się przydaje. 8 lub 10 godzin zajęcia w szkole przy zatrudnieniach nauczycielskich tyle zabierają czasu, że dziennie ledwo 4 godziny na naukę do egzaminu pozostaje. A tu aż głowa schnie na samą myśl o tym ogromie, który trzeba pokonać i gwałtem do głowy wpakować. Przy tem wszystkiem pensya licha a pozycya więcej aniżeli prowizoryczna!

Taki jest los suplenta, który nie raz ośm, dziesięć a nawet kilkanaście lat wśród olbrzymiej pracy i najniesprawiedliwszego w świecie prowizoryum ciężkie chwile wlecze, aż się nad nim fata zmiłują.

A nauczyciela rzeczywistego stanowisko czyż o wiele lepsze? Po długich trudach, pracach i staraniach, po krwawych znojach, zostaje suplent nauczycielem rzeczywistym. Myślałby kto może, że przynajmniej teraz spokojnie odechnie, odda się zupełnie swojemu powołaniu. Gdzietam! Teraz go nowe walki czekają, walki z wierzycielami. Podczas studyów uniwersyteckich i później zaciągał długi na odpędzenie pierwszych potrzeb życia, nieraz na odpędzenie głodu, na zakupienie książek koniecznych, na podróż do Wiednia *) i t. d. Po tem wszystkiem dostaje nauczyciel rzeczywisty 735 reńskich pensyi rocznej. Wierzyciele ze

*) Rząd daje kandydatowi jadącemu do Wiednia w celu złożenia egzaminu na kosztą podróży i kilkotygodniowego tamże pobytu 30 reńskich, mówię: trzydzieści reńskich w. a.

wszystkich stron się zbiegają, a tu obsiadła nieboraka już liczna rodzina, z każdym dniem wydatki się mnożą, lichwa* rośnie. Rozpacz ogartuje nieszczęśliwego, a tu trzeba iść do szkoły i — uczyć. Czy z takiej nauki może być korzyść prawdziwa?

Nauczyciel powinien rachować się z sobą samym po szkole, rozmyślać o postępkach swoich, myśleć i rozważać jeszcze więcej niż czytać. Nasz nauczyciel wykonuje te przepisy dosłownie: rachuje się, ile mu pozostanie z pensyi po zapłaceniu wydatków koniecznych, i wyrachuje, że mu nic nie pozostanie na cały miesiąc na życie, — rozmyśla ale nie nad tem, jak ma uczyć, ale nad tem, co on pocnie nieszczęśliwy, jak wybrnie z tej nędzy — myśli i rozważa więcej niż czyta. — to prawda, bo nigdy nic nie czyta, a myśli, jakimby sposobem, gdzieby jeszcze jaki grosz wyrwać, jak załatać tę lub ową dziurę, jak się wytłómaczyć przed wierzycielem, jak dotrzymać słowa, na które u znajomego kilka reńskich uchwycił, co powiedzieć żonie, która jeszcze mleczarki nie zapłaciła, która do sklepu winna, która w podartych trzewikach chodzi, jak poradzić, aby dziecko miało się w co ciepłego przyoblec i t. d. i t. d.

I taki człowiek czyż może mieć swobodną myśl, czyż może być nauczycielem dobrym?

Trudnoż więc pojąć, że z takich stosunków wyrasta nałóg pijaństwa?**)

*) Pewien kandydat nauczycielstwa wypożyczył podczas studyów na niezbędne potrzeby 100 reńskich, w siedm lat potem winien był 800 reńskich nie wzięwszy prócz owych stu ani grosza więcej.

**) W jednym z tutejszych gimnazyów było przed kilku laty sześciu nauczycieli temu nieszczęsnemu nałogowi oddanych. Jeden

A wśród takich stosunków czyż trudno nakoniec pojąć to, że zachodzą się nawet nauczyciele przedajni?

Prawda, że to ohydne a tak demoralizujące! Ależ nędza, co ścina dowcipu potoki, co ogłupia, także i zbrodnie rodzi.

Nauczyciel, co powinien być wolnym od trosk o chleb powszedni, jeśli ma być nauczycielem zupełnie oddanym swemu wysokiemu posłannictwu, jeśli ma przysparzać rzeczywistych korzyści krajowi — nauczyciel jest prawie nędzarzem. Pomijam obowiązki, jakie ma kraj wobec ludzi którzy mu swe najlepsze siły przynoszą, i pytam się, gdzież tu jest stosunek pomiędzy pracą a wynagrodzeniem? Nauczyciele dają najwięcej pracy za stosunkowo najmniejsze wynagrodzenie. A jakkolwiek dotkliwa to krzywda dla nich, dotkliwsza jeszcze szkoda, którą kraj ztąd ponosi.

Oto błady a niedokładny obraz terażniejszego stanu nauczycielskiego i stosunków szkolnych u nas. Zdaje mi się, że tutaj nie ma co zwlekać, że reforma radykalna w tym względzie wkrótce nastąpić musi; wnoszę więc dla wszczęcia dyskusyi następujące propozycye:

1. Założenie seminarjum nauczycielskiego dającego kandydatom nauczycielstwa zupełne utrzymanie i sposobność całkowitego oddania się nauce.

z nich przychodził nieraz do szkoły pijany, zasypiał na katedrze, i tak przyświecał młodemu pokoleniu. Żona jego nie miała w domu czem zapalić, a dzieci leżały cały dzień w łóżku, bo nie miały w co się ubrać. Po jedenastej godzinie, kiedy studenci ze szkoły wychodzili, napadała cała zgraja lichwiarzy na nieszczęśliwego i szarpała go na wszystkie strony. Za młodszych lat swoich był to człowiek przywoity i porządny, nędza materyalna zrobiła z niego nędzarza moralnego. A takich przykładów mnóstwo możnaby naliczyć.

Do seminaryum przyjmować należy tylko takich, którzy rzeczywiście z powołania chcą się oddać nauczycielstwu. W tym celu wypada już w gimnazyum, n. p. w szóstej klasie, uczniów obznajamiać z głównymi w społeczeństwie zawodami, z ich obowiązkami, wystawiać każdego stanu pożytek dla kraju, dla społeczeństwa ludzkiego, tłumaczyć, jakich wymaga zdolności, jakich poświęceń, nie ubliżając naturalnie żadnemu a określając każdego tak, aby młodzieńiec mógł powziąć wyobrażenie, o co szczególnie w tym lub owym zawodzie chodzi, aby mógł się z sobą porachować i potem ostatecznie powziąć zamiar służenia sprawie wspólnej w taki lub owaki sposób. Na młodzieńca zgłaszającego się do stanu nauczycielskiego powinno grono nauczycielskie szczególną zwracać uwagę, a okazującego warunki dla przyszłego nauczyciela potrzebne po ukończeniu nauk gimnazyalnych prezesowi seminaryum polecić. Przed komisją examinacyjną składa polecony uczeń examin wstępny, i zostaje uczniem zwyczajnym seminaryum nauczycielskiego. Wobec członków komisji i prezesa obowiązuje się przysły kandydat uroczystem przyrzeczeniem po zupełnem w seminaryum nauk ukończeniu krajowi najmniej lat ośm jako nauczyciel publiczny za odpowiedniem wynagrodzeniem służyć.

Uczniowie seminaryum nauczycielskiego dzielą się mają na:

a) zwyczajnych.

b) nadzwyczajnych.

Tylko zwyczajni uczniowie utrzymywani byli kosztem publicznym, jako tacy, o których z góry powiedzieć można, że niepospolite usługi krajowi przyniosą. Prócz tego

uczniowie odznaczający się szczególną pilnością i ścisłym wypełnianiem wszystkich obowiązków a mający starą matkę lub ojca, pozbawionych utrzymania, pobieraliby stypendya dla przyjscia w pomoc onym nieszczęśliwym. Mając tak głowę wolną od trosk, mogliby z tem większem zamiłowaniem, z tem większą swobodą oddawać się pracy. Uczniowie zaniedbujący się lub prowadzący życie naganne po trzykrotnem upomnieniu przestawaliby być seminarzystami utrzymywanymi kosztem krajowym.

Terazniejsi uczniowie wydziału filozoficznego staliby się uczniami seminarjum nauczycielskiego po złożeniu stosownego egzaminu wstępnego i po wykazaniu się z całego dotychczasowego żywota.

2. Przepisanie stałych warunków co do egzaminu nauczycielskiego.

Kurs nauczycielski niechby obejmował trzy lata. Egzamina powinnyby się odbywać co pół roku a z końcem roku z obydwóch semestrów. W zakres ostatniego egzaminu nadającego kwalifikacją nauczycielską a następującego zaraz po ukończeniu *triennium* wchodziłaby cała dziedzina zawodu. Do egzaminu nauczycielskiego prócz seminarzystów zwyczajnych i nadzwyczajnych przypuszczeniaby być mogli także i ci, którzy w obcych uniwersytetach studia odbywali lub też w inny sposób wykształcenia odpowiedniego nabyli.

3. Uregulowanie stopni nauczycielskich. — Otrzymujący patent nauczycielski staje się członkiem stanu nauczycielskiego. Przeznaczony do jednego z zakładów krajowych odbywa najmniej dwuletnią praktykę. Tytuł jego urzędowy: kandydat. Pobiera stosowną pensję — lata służby mu się liczą — obowiązków nauczyciela jednak ściśle nie wykonuje; przypatruje się więcej i przysłuchuje aniżeli uczy.

Teraz suplent ledwo opuści uniwersytet, a już uczy a raczej experimentuje. Dobrze jest odbywać experimenta z pierwiastkami chemicznymi; choć retorta pęknie, choć experimentator się popiecze, to jeszcze zawsze nie wielkie nieszczęście; — ale experimenta odbywać z ludźmi, z przyszłymi obywatelami kraju, to trochę za hazardowna gra.

Po dwuletniej a według okoliczności po trzyletniej praktyce zostawałby kandydat suplentem. Suplent wykonuje wszystkie obowiązki nauczyciela, ulega jednak większej kontroli i ściślejszemu nadzorowi aniżeli nauczyciel rzeczywisty. Suplent stosownie do zdolności, pilności i gorliwego wypełniania obowiązków swoich awansuje w krótszym lub dłuższym czasie na nauczyciela rzeczywistego.

Pomiędzy nauczycielami rzeczywistymi powinny być stopnie dla wynagradzania gorliwszych, zdolniejszych i zasłużeńszych. Stopni takich przyjąć należy przynajmniej cztery. Nauczyciel najwyższego stopnia awansuje na dyrektora, dyrektor może zostać wizytatorem szkół.

4. Liczba godzin, którą nauczyciel nauce w szkole poświęca, nie powinna przechodzić liczby dwunastu. Inaczej nie potrafi żaden odpowiedzieć sumiennie swojemu powołaniu, wymagającemu codziennie długiej pracy w domu i ciągłego śledzenia postępu nauki.

5. Żaden nauczyciel nie powinien nad 25 lat w czynnej usłudze zostawać; po dwudziestopięcioletniej gorliwej pracy sił mu zabraknie.

Zasłużony (emeryt) nie pełniłby żadnych obowiązków a zostałby przy całej płacy jako człowiek, który „wiek i siły swoje na publiczną usługęłożył.”

Kto zna obowiązki nauczycielskie, kto wie, jak one siły wszelkie niszczą, ten przyzna, że nauczyciel szkół średnich

po dwudziestopięcio-letniej usłudze do pracy nauczycielskiej jest niezdolnym.

A i Komisya edukacyjna z podobnejże wychodziła zasady wyznaczając *panem bene merentium* dla osób, które na usłudze nauczycielskiej dwadzieścia lat odbyli.

5. Płace nauczycieli należy podwyższyć na zasadzie słusznego wynagrodzenia pracy *) i z uwzględnieniem korzyści, jakie nauczyciele niezawisli od trosk o pierwsze potrzeby życia krajowi przynieść mogą, przykładając się z całą gorliwością do dobra edukacji a zatem do dobra Ojczyzny.

6. Zniesienie prowizoryum zastępników (suplentów) z policzeniem każdemu lat jego dotychczasowej usługi publicznej a włożeniem obowiązku na tych, którzyby nadal w stanie nauczycielskim pozostać zechcieli, aby najdalej do trzech lat patenty nadające kwalifikacją zupełną uzyskali.

Niesprawiedliwość dotychczasowego prowizoryum suplentów, którzy wszystkie obowiązki nauczycieli rzeczywistych nieraz przez długie lata wykonują, siły i zdrowie tak dobrze jak tamci tyrają, jest tak oczywistą, że szkodaby było słów na jej dowodzenie.

*) Rząd uznał już sam potrzebę polepszenia losu nauczycieli i przeznaczył na to $\frac{1}{3}$ dydaktrów. Lecz najpierw ta trzecia jest bardzo nieznaczną pomocą, szczególnie w gimnazyach prowincjonalnych; powtórę rozdzielaną bywa tylko pomiędzy najstarszych nauczycieli bez uwzględniania młodszych; w końcu całe to rozporządzenie jest dziwne: Nauczyciele sami właściwie decydują (w formie propozycji do namiestnictwa), którzy uczniowie mają płacić a którzy mają być uwolnieni od szkolnego, są zatem sami sędziami w swojej własnej sprawie.

To zupełnie tak samo, jakby żołnierzowi nastawiającemu pierś, walczącemu w usłudze Ojczyzny, odnoszącemu rany, nie chciano wliczać lat żołnierki przed uzyskaniem stopnia.

7 Zaprorowadzenie ścisłego nadzoru szkół. Szkoły powinny ulegać ciągłej kontroli. W tym celu należy ustanowić wizytatorów (inspektorów), którzyby bez przestanku nad rozwojem i wzrostem szkół czuwali. Opiece jednego wizytatora nie powinno się więcej nad pięć gimnazyów poruczać, aby tem sprężysiej obowiązku swojego dopełniał.

Wizytatorowie zwykli zdawaliby sprawę wizytatorowi jeneralnemu, który znów od czasu do czasu o prawdziwości składanych sobie relacji mógłby osobiście się przekonywać.

8. Ustanowienie komisji examinacyjnej dla kandydatów nauczycielstwa w szkołach średnich, złożonej z profesorów seminaryum nauczycielskiego i wizytatorów szkół, pod prezydencją Rektora seminaryum lub też wizytatora jeneralnego, a uwzględniającej przy examinach potrzeby gimnazyów i kraju.

Takie są moje propozycye co do reformy stanu nauczycielskiego. Prawda, że urzeczywistnienie tych projektów wymagałoby wiele pieniędzy, a kraj jest ubogi. Ależ właśnie ztąd pochodzi jego ubóstwo, że nie mając szkół dobrych nie ma ludzi, którzyby złemu zaradzić potrafili.

Dlatego — mniemam — że nie należy oglądać się na wydatki, bo gdzie chodzi o przyszłość, o dobro moralne i materyalne kraju, tam niema ceny za drogiej.

Tyle na dzisiaj.

Mam jeszcze kilka innych myśli w zapasie, mianowicie co do przeobrażenia tak zwanego wydziału filozoficznego na *Collegium* Seminaryum nauczycielskiego, co do wpro-

wadzenia nowego planu naukowego w szkołach średnich i ludowych, obejmującego moralną i fizyczną edukację człowieka, tudzież myśl o potrzebie zakładania gimnazyów panieńskich na wzór podobnych zakładów w krajach szczęśliwszych od nas — zostawiam to jednak na później, bo według mnie reforma stanu nauczycielskiego jest najważniejszą reformą w zakresie szkoły.

O potrzebie reformy co do języka wykładowego nie ma co rozprawiać, bo byłoby to tak samo, jakby ktoś chciał dowodzić, że słońce jaśniej świeci aniżeli księżyc.

Lwów dnia 31 grudnia 1865.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313743



000-313743-00-0

